

EFEMERYCZNY ŚWIAT WSPOMNIENÍ – ZABAWY I ZABAWKI DZIECI MOŻNYCH RODZICÓW W I POŁOWIE XIX WIEKU

Anna Pachocka

Zakład Historii Nowożytnej
Instytut Historii
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

Streszczenie: Artykuł opowiada o zabawach i zabawkach dzieci szlachty i mieszczaństwa, zamieszkujących tereny byłej Rzeczypospolitej w I połowie XIX w. Stulecie to odznaczyło się zwiększeniem zainteresowania kwestią wychowania potomstwa, a co za tym idzie i jego rozrywkami. Opisowi gier ruchowych i planszowych, lalek, koników oraz innych bibelotów wypełniających dziecięce pokoje towarzyszyć będzie próba uchwycenia ich wpływu na kształtowanie wyobraźni, obyczajów i zachowań społecznych najmłodszych.

Słowa kluczowe: zabawki, zabawy, historia wychowania, Polska XIX w.

Wiek XIX rozwijał zapoczątkowane stulecie wcześniej zainteresowanie niedocenianym dotychczas okresem rozwoju człowieka – dzieciństwem. „Od czasów Rousseau – pisała Anna Kubale – dzieciństwo zostało wprowadzone w perspektywę antropologiczną. Zaczęto zastanawiać się, jak się ma nasze dzieciństwo do naszego człowieczeństwa. Refleksja nad człowiekiem, nad sensem i celem jego egzystencji obejmować zaczęła zadumę nad dzieciństwem jako światem cudownym, autonomicznym, rządzącym się własnymi prawami, a zarazem stanowiącym nieredukowalną część ludzkiej biografii”.¹ Dostrzeżono, że dzieciństwo nie tylko nie jest czasem straconym – ale przeciwnie prawdziwie wartościowym okresem kształtowania osobowości jednostki. Spostrzeżenie to wpłynęło na zwiększenie dbałości o staranne wychowanie potomstwa. Coraz większą uwagę zaczęto przykładąć do nauki przez zabawę, rozwijała się zapoczątkowana w Europie XVIII w. literatura dla dzieci.² Do pokojów dziecięcych trafiły wtedy przedmioty traktowane dotychczas jako ozdobne, drogocenne

¹ A. Kubale, *Narodziny nowej postawy wobec dziecka*, [w:] *Obszary spotkań dziecka i dorosłego w sztuce*, Warszawa 1989, s. 34.

² Książeczki w języku polskim, specjalnie dedykowane najmłodszym, pojawiły się w pierwszej połowie XIX w.

bibeloty – miniaturowe mebelki i sprzęciki. Te zmiany w mentalności dorosłych, objawiające się bardziej uczuciowym stosunkiem do dziecka, uwidoczniły się przede wszystkim wśród warstw uprzywilejowanych: szlachty i bogatego mieszczaństwa – głównych odbiorców ówczesnych zdobyczy cywilizacyjno-kulturowych. Choć szlachetnie urodzeni długo wzbraniali się przed przyjęciem do swojego grona ludzi z mieszczaństwa, to dzieci jednych i drugich miały możliwość zabawy podobnymi przedmiotami, dostępnymi, ze względu na cenę, osobom majątnym.

W niniejszym artykule przedstawimy zabawy i zabawki dzieci szlachty i mieszczaństwa, zamieszkujących tereny byłej Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XIX w.³ Ograniczymy się przy tym do informacji dotyczących okresu ich przebywania w domu rodzinnym bądź domu krewnych lub przyjaciół.⁴ Postaram się zademonstrować niezwykle różnorodność zabawek i rozrywk dziecięcych oraz pokazać ich wpływ na kształtowanie wyobraźni i obyczajów najmłodszych.

W niewinnych igraszkach dziecięcych odbijał się niejednokrotnie jak w lustrze „nieocenzurowany” świat zachowań dorosłych, drugi, oprócz świata wyimaginowanego, obszar fascynacji najmłodszych. Próba odszukania opisu zabaw i zabawek w literaturze interesującego nas okresu nastęrcza różnorodnych trudności. Jak powszechnie wiadomo, pamięć ludzka charakteryzuje się skłonnością do wybiórczego traktowania rzeczywistości, a i ręka pamiętnikarza może dokonać znacznego spustoszenia, zapisując tylko to, co autor uzna za godne przytoczenia. Odnajdowane zapiski dotyczące okresu dzieciństwa sporządzane były przez ludzi dorosłych, najczęściej pod koniec ich życia. Mogą więc one nosić piętno mimowolnej idealizacji, bądź być wypaczone wskutek słabej pamięci. Są to kwestie nieweryfikowalne. Będzie to więc opowieść o świecie takim, jakim go po latach postrzegali, uzupełniana, w miarę możliwości, informacjami zawartymi w innego rodzaju wydawnictwach z tamtejszej epoki.

Przyjemności najwcześniejszych lat życia – wieku niemowlęcego i wczesnego dzieciństwa – były tematami rzadko poruszonymi we wspomnieniach. Właściwie brak informacji pamiętnikarskich o zabawach niemowlęcych. Oseseł, traktowany często niemal jako „byt w potencji”, nie stanowił tematu opowiadań, dopóki nie przeobraził się w byt bardziej pewny – dziecko. Zresztą, pozostając często jeszcze pod opieką mamki, a później niańki czy bony, żył w pewnej separacji od życia rodzinnego, na jego uboczu. Na początku XIX w. kobiety z „towarzystwa” rzadko zajmowały się karmieniem i doglądaniem własnych

³ Pod względem chronologicznym swoje poszukiwania zamknęto w szeroko pojętej pierwszej połowie XIX w. to jest w latach 1795–1863.

⁴ Chłopcy udawali się do szkół w wieku 7–10 lat. Dziewczęta odbierały najczęściej naukę domową, pozostając przy rodzinie do okresu zamążpójścia. Zaczynano je traktować jako panienki, z chwilą przyobleczenia przez nie długich sukien, to jest około 15 roku życia, czasem wcześniej.

pociech, choć w ciągu wieku miało to ulec zmianie. Jedną z niezwykle rzadkich relacji z wczesnego dzieciństwa pozostawił Józef Dunin-Karwicki: „Jak sięgnę pamięcią – pisał – widzę siebie wraz z rodzoną siostrą Celunią, młodszą ode mnie o dwa lata, na górze w dziecinnych pokojach domu mizockiego, bawiącego się pod dozorem pocziwej naszej bony Rakowskiej [...]. Nie odstępowała ona nas na chwilę. [...] Bardzo lubiłem włączyć na jej kolana i ociągać jej tłusty podbródek, przyspiewując wesoło: ‘Tosi, tosi, dla Rakosi’. To jedno już dowodzi, że wspomnienia te sięgają niemal mych lat niemowlęcych, gdy siostra była jeszcze w pieluszkach”.⁵ Wyliczankę „Tosi, tosi” odnotował w swym dziele *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym, lub niektórych tylko prowincjach* Łukasz Gołębiowski, zaliczając ją do ucich najwcześniejszego wieku. W zależności od regionu klaskaniu dziecka miały towarzyszyć słowa: „Tosi tosi/ Pojedziem do Zosi/ Od Zosi do taty/ Tam jest piesek kudłaty/ Tosi tosi w obie dłonie/ Lepsze lato niżli łonie/ Latoś była znikła hreczka/ Dziś urodziła pszeniczka”; lub „Koci koci łapki/ Pojedziem do babki/ Babka da nam kaszki/ A dziadek okraszki”.⁶ Być może, wspominana przez Dunin-Karwickiego wyliczanka była przekształceniem pierwszej z powyższych, dostosowanym do jego potrzeb. Wspomniana praca Gołębiowskiego dostarcza najwięcej informacji na temat zainteresowań najmłodszych.⁷ Inne wymieniane przez niego zabawy „niemowlęce” to „baran, baran tryk”, czyli stukanie czołem o czoło dziecka; brzdąkanie kluczami, kręcenie pieniążka czy udawanie jazdy konnej dziecka na kolanie dorosłego, przy wtórce wierszyka: „Jedzie Pan, Pan/ Na koniku sam, sam./ Jedzie żyd, żyd./ Hotata, hotata./ Jedzie chłop, chłop/ Z konia hop, hop”.⁸ Przy ostatnich słowach pozorowano upadek jeźdźcy, ku, jak się łatwo domyśleć, jego wielkiej uciechy. Popularna była, do dziś znana w nieco skróconej i przeobrażonej formie, wyliczanka na paluszkach „Tu, tu, tu kokoszka jagielki warzyła/ W dziobek się sparzyła/ Temu dała, temu dała/ Tamtemu łepiek urwała/ I het poleciała./ Do rzeczki/ Po czerwone dla Ignalka – lub dla Zosi trzewiczki./ Poleciała do paproci/ Wygrzebała troje dzieci./ Pierwsze woła gnać/ Drugie poganiać/ Trzecie siedzi na kamieniu/ Trzyma dudki na ramieniu/ To nam będzie grać”.⁹

Były i inne: o myszce co to sama zjadła ptaszka i o kowalu podkuwającym buty. Dla zabawienia dzieciątek wznoszono budki z kart, pokazywano cienie na ścianach i puszczano bańki mydlane. Do wyposażenia każdego malucha należały także różnorakie kołatki i grzechotki – zdaniem badaczy jedno z najstarszych

⁵ J. Dunin-Karwicki, *Z moich wspomnień. Wstęp. Lata dziecięce i młodzieńcze*, Warszawa 1903, s. 1.

⁶ Ł. Gołębiowski, *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym, lub niektórych tylko prowincjach*, Warszawa 1831, s. 7.

⁷ W zbieraniu materiału do książki, do działu o zabawach dziecięcych, pomogła mu Klementyna Tańska, pionierka pisarstwa dla dzieci w języku polskim.

⁸ Ł. Gołębiowski, dz. cyt., s. 9.

⁹ Tamże, s. 8.

form zabawek dziecięcych.¹⁰ Dużo radości dostarczała smykom zabawa w chowanie: „jedno z nich szuka, a drugie w kątkach pokoju kryją się; długo zasłanianie oczek już mu się zdaje dostatecznym ukryciem, w tem będąc przekonaniu, że kiedy one nie widzą, nikt ich nie widzi nawzajem. Czasem schowane dziecko samo woła, z swego kącika już, i tym sposobem, gdzie jest, wyjawia”.¹¹ Wczesne dzieciństwo upływało im w towarzystwie mamek, nianiek i służby, pochodzących najczęściej z chłopów, toteż stałą jego ozdobą były również śpiewki ludowe, pieśni religijne i patriotyczne.¹²

Wraz z dorastaniem dzieci spektrum rozrywek znacznie się rozszerzało. Ciekawość świata powodowana coraz większą świadomością siebie samego i otoczenia, pobudzała małych adeptów społeczeństwa do naśladownictwa. Jednym z rodzajów zabaw, o których zapisy odnajdujemy w pamiętnikach, były te związane z odwzorowywaniem zachowań dorosłych. Henrieta Błędowska notuje w swojej Pamiętce przeszłości taki oto koncept zrealizowany z udziałem brata: „Raz wbiegłszy do pokoju zastaliśmy służącą, przed którą ogromny talerz z kluskami z serem stał. Zapytaliśmy, dlaczego ona tak szczęśliwa, że jej kluski z serem dają, i jeszcze tak dużo, a nam nie. Odpowiedziała: ‘Dlatego, że ja służę’. To była jak iskra oświecająca nas. Rada w radę chodźmy i my służyc, będziemy mieli kluski, ale trzeba mamę o pozwolenie prosić. Idziemy więc wprost do matki, prosząc, aby nam pozwoliła iść na służbę. ‘Dobrze – odpowiedziała – pozwalam’ myśląc, że my zwykle jak dzieci będziemy się bawić udając jedno pana, drugie sługę, i dalej czytała. My uradzili, że trzeba jakieś zawiniątko wziąć, więc brat wolanty, piłkę, elementarz w chustkę zawinął, a ja lalkę i gałganki”.¹³ Matka, zorientowawszy się, że dzieci nie ma w pobliżu – zemdląca. Szczęśliwie niefortunnych „wędrowców” szybko odnaleziono i odprowadzono do domu, uniemożliwiając im realizację marzenia o karierze „stan-greta” i „garderobianej”.

Bezwiedne przekładanie obserwacji na zabawę doprowadziło małego Aleksandra Kozierackiego do odtwarzania przebiegu nabożeństwa pogrzebowego swojego braciszka. Odnotowując to zdarzenie, pisał: „pamiętam tylko, żem jako zabawkę odbywał pogrzeb mego braciszka z siostrami. Widziałem trumienkę, w którą ciało jego złożono. Toteż później, mając jakiś kufereczek sobie dany do zabawy, w wyobraźni mej dziecinnej wystawiałem go sobie za trumienkę braciszka i nosząc po pokoju na ramionach naśladowałem śpiew księży i od-

¹⁰ Więcej wiadomości na temat najstarszych zabawek znaleźć można w artykule: T. Lewińska, *Kolorowy świat zabawek*, „Wychowanie w przedszkolu” 2002, nr 8, s. 497–501.

¹¹ Ł. Gołębiowski, dz. cyt., s. 11.

¹² Patrz: M. Przanowska z Rojowskich, *Dawne czasy – stare domy*, rkps 2327 Biblioteka im. H. Łopacińskiego w Lublinie, k. 4 verso; T. Chamski, *Opis krótki lat upłynionych*, Warszawa 1989, s. 44–45.

¹³ H. Błędowska z Działyńskich, *Pamiętka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794–1832*, Warszawa 1960, s. 35–36.

bywałem pogrzeb braciszka. Lecz że to do łez rozrzewniało matkę, zaprzestałem tego obchodu”.¹⁴ Śmierć w XIX stuleciu pozostawała wciąż bliską sąsiadką życia – wiele dzieci nie dożywało wieku dojrzałego. Nie czyniono z niej tematu tabu, traktując ją za nieodłączny aspekt bytu. Najmłodsi nie byli separowani od obrzędów pogrzebowych, jakby należało ich zawczasu oswoić z tym, co nieuchronne. Przykładowo dziewięcioletnia Gabriela Günthnerówna i jej siostra zostały oderwane od lekcji po to, by pojechać w inną część miasta, w celu obejrzenia pogrzebu małej księżniczki Zubow. Powóz wysłała po nie matka.¹⁵ Trudno dziś ustalić, czy uczyniła to ze względów czysto estetycznych czy innych. W pogrzebie swojego brata Krzysia brał udział czteroipółletni Józef Dunin-Karwicki, ze swoją dwuipółletnią siostrzyczką. W „ostatniej drodze” towarzyszył swojej ukochanej siostrze Adeli zrozpaczony siedmioletni Leon Potocki.

Na szczęście dzieci czerpały bodźce do kreowania własnych zabaw na ogół z mniej drastycznych obrazów. Niewątpliwie fascynowały je obrzędy kościelne. Odgrywanie nabożeństwa należało do ulubionych rozrywek Stanisława Jachowicza i Kazimierza Brodzińskiego,¹⁶ których dzieciństwo przypadło na koniec XVIII i początek XIX w. Musiał to być szeroko rozpowszechniony rodzaj zabawy, skoro Kazimierz Girtler wspominając swoje dzieciństwo (pocz. XIX w.), pisał: „Babkę moją dziwiło, że ja równie jak inni wtedy chłopcy żadnego pociągu nie czułem do bawienia się ołtarzykiem, przybieraniem onego, procesją itp.”¹⁷ W latach 60. XIX w. świadkiem podobnego misterium w wykonaniu siedmioletniego chłopca była Maria Mohrówna: „Edzio [...] dziwne nieraz miewał praktyki. W salonie między oknami były umieszczone lustra, a pod nimi konsole, na których stały kandelabry ze świecami. Otóż Edzio znalazłszy wyranżerowany już kolorowy ręcznik, z ogromną dziurą w środku, zawdzięwał go przez głowę jak ornat, przewieszał przez szyję związaną parę pończoch ‘Panty’ [tj. swojej opiekunki – A.P.], a swoją pończoszkę jako manipularz przez rękę i rozłożywszy na konsoli wielką biblię Dorego odprawiał cichą mszę św., wyobrażając sobie, że stoi przed ołtarzem”.¹⁸

Były i zabawy mniej wyrafinowane – dziewczynki tradycyjnie udawały mamy i opiekunki swoich lalek,¹⁹ przygotowywały wymaginowane bale i uczyły. Nieoceniony Gołębiowski notował: „Któraż z dziewczynek nie lubi się zająć

¹⁴ A. Kozieradzki, *Wspomnienia z lat szkolnych 1820–1831*, Wrocław 1962, s. 10–11. Jako ciekawostkę warto tu dodać, że zabawa w pogrzeb stała się tak popularna w latach 30. XX w., iż na rynku pojawiły się zabawki-trumienki.

¹⁵ G. Puzyńska z Güntherów, *W Wilnie i we dworach litewskich 1815–1843*, Kraków 1990, s. 71.

¹⁶ Patrz: T. Rojek, *Kalamaz z bajkami*, Warszawa 1979, s. 22–23.

¹⁷ K. Girtler, *Opowiadania*, t. 1, z: B. Pilichowska, *Zabawy i zabawki chłopięce w XIX-wiecznym Krakowie*, „Zabawy i zabawki” 1997, nr 1–2, s. 64.

¹⁸ M. Kietlińska z Mohrów, *Wspomnienia*, Kraków 1986, s. 225.

¹⁹ Opis takich zabaw odnaleźć można m.in. w wierszu dla dzieci pt. *Lalka* Stanisława Jachowicza; S. Jachowicz, *Bajki i powiastki*, t. 4, Warszawa 1847, s. 17.

kuchnią? Łupiny z orzechów laskowych lub włoskich, spodek z żołędzi, a tem lepiej gdy sprzęt podobny drewniany posiada, trochę krup, chleba, wody, jabłko posiekane, służą do różnych przypraw, uczty wspaniałej, dobrego podwieczorku, a przynajmniej dobrej kawy”.²⁰ Chłopcy z istic ułańską fantazją „ujeżdżali” patyki i rozgrywali bitwy. „Widywaliśmy u wujostwa synka jego zdobywającego z kuzynkiem naszym mniemane fortece, kosztem naszych nosów, uszu i garderoby mojej ciotki, wśród huku pukawek i strzelania grochem tych nieubłaganych rycerzy, strasznych od węglem namazanych wąsów, strojnych w pióra z parowskiego kapelusza i gazy złociste, które na następny bal ciocia nakładała na siebie”.²¹ Pisząca te słowa Gabriela Puzynina miała podczas tego zdarzenia lat 13, dziwi więc nieco niezwykle rozbrykanie kuzynostwa. W większości domów i dworów dzieci nie mogły pozwolić sobie na tak daleko posuniętą swobodę, szczególnie gdy narażała ona gości na niewygody.

Bardziej uczuciowy stosunek do dzieciństwa nie oznaczał bynajmniej ulegania wszystkim jego kaprysom.²² Co więcej, na byłych terenach Rzeczypospolitej długo jeszcze, szczególnie na prowincji, nawet w XIX w. hołdowano staropolskiemu modelowi wychowywania potomstwa opierającemu się na karności i posłuszeństwie – hartowaniu ciała i ducha. Niewątpliwie jednak zmiany docierały i w te zakątki świata. Nietrudno znaleźć w XIX-wiecznych pamiętnikach opisy czułych matek i innych członków rodziny. Jedynie postaci ojców jawią się ciągle jako niedostępne, czasem nawet groźne i przede wszystkim niezmiennie wymagające. Najmłodsi mieli na ogół do swoich harców wyznaczony oddzielny pokój, poza obrębem którego nakazywano im grzeczność, a przynajmniej ciche zachowanie. Tadeusz Bobrowski, którego dzieciństwo przypadło na pierwsze lata XIX w. notował: „Nakazywano dzieciom sprawować się cicho i spokojnie w obecności starszych, wypuszczając je dla zabawy bądź do osobnego pokoju, bądź na podwórze, i wtedy pobujać mogły, a gdy w tym miarę przebierały i zanadto wrzawy słychać było, zjawiał się kto starszy i do porządku przyprowadzał”.²³ Podobne stosunki w domu rejestrowała Maria Rojowska, urodzona w 1854 roku: „W innych częściach domu [tj. poza pokojem dziecinnym – przyp. A.P.] trzeba było siedzieć cicho, trzymać się prosto – być grzecznym – inaczej gniew ojca”.²⁴

Pomieszczenia takie jak gabinet ojca, sala balowa czy z jakichś powodów niedostępne inne pokoje nie były jednak w stanie oprzeć się ciekawości malców.

²⁰ Ł. Gołębiowski, dz. cyt., s. 27.

²¹ G. Puzynina z Güntherów, dz. cyt., s. 103.

²² Patrz: K. Wróbel-Lipowa, *Relacje dzieci – rodzice w polskiej rodzinie szlacheckiej w XVIII wieku* [w:] *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie. Dzieje nowożytne*, t. 2, red. K. Jakubiak, W. Jamrożek, Bydgoszcz 2002; W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i blahych*, Londyn 1975, s. 216–217.

²³ T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, t. 1, Warszawa 1979, s. 140–141.

²⁴ M. Przanowska z Rojowskich, dz. cyt., k. 3 recto i verso.

Jeśli tylko nadarzała się ku temu sposobność, eksplorowały je w zapale. Kreowanie zabawy odbywało się często z użyciem przypadkowych, czasem nietypowych, obiektów. Henrieta Działyńska wspomina, że jako dzieci tańczyli i bawili się ze szkieletem ludzkim, będącym na wyposażeniu gabinetu matki.²⁵ Do igraszek służyły im także drogocenne porcelanowe figurki, kończące w ten sposób swoją świetlaną przeszłość ozdób stołowych – a także np. muchy! Zafascynowany książkami o podróżach morskich syn mieszczanina, Władysław Anczyc, notował: „Odtąd rysowałem wciąż okręty, lub budowałem floty z łupin orzechów włoskich, fregaty z tureckich, a szalupy z laskowych. Floty te naturalnie potrzebowały osady, ale na nieszczęście nie miałem tak maleńkich majtków, ażeby się mogli zmieścić na moje statki i pływać po morzu, reprezentowanym przez miednicę, napełnioną wodą. Przyszło mi na myśl użyć much, ale cóż, kiedy skrzydlatych majtków nie można było zmusić do pozostawiania na flocie. Aby ich uwięzić na okrętach, zacząłem im obrywać skrzydła, gdy raz niespodziewanie nadeszła matka i ujrzawszy tę okrutną zabawę zestrofiowała mnie srodze”.²⁶ Po tym wydarzeniu miejsca żywych majtków zostały obsadzone ziarnkami grochu i pieprzu, i bitwy można było rozgrywać na nowo.

Na ogół dzieci zadawałały się bardziej prozaicznymi elementami wyposażenia domowego i innymi szpargałami. Kanapowe poduszki przekształcały się w koniki,²⁷ książki w ściany domów, a piórka kapłonie w ich mieszkańców.²⁸ Oprócz przypadkowych przedmiotów do zabaw służyły dzieciom oczywiście zabawki. Ich rolę w życiu najmłodszych podkreślał w 1853 r. Charles Baudelaire, pisząc z wycuciem: „Zabawka jest pierwszym wtajemniczeniem dziecka w świat sztuki lub raczej pierwszym jej realnym wyrazem w życiu dziecka i z nadejściem wieku dojrzałego najpiękniejsze dzieła nie dadzą umysłowi człowieka tych co ona emocji, zapalów, radości”.²⁹ Zabawki, według Baudelaire’a, wpływały na kształtowanie dziecięcej wyobraźni i obyczajów. Spostrzeżenia te wydają się bardzo trafne w zestawieniu z zapisanymi w pamiętnikach konceptami najmłodszych.

A jakie były te zabawki sprzed dwustu lat? Częściowo takie jak i dziś, tyle że wykonane z innych materiałów. Były to na przykład wiatraczki, szabelki, ołowiane, drewniane lub cynowe żołnierzyki i zwierzątka (czasem dla lepszego wrażenia oklejane skórą), bąki (zwane inaczej frygami, cygami, warchołkami, kręglicami). Te ostatnie, według opisu Zygmunta Glogera, składały się z umocowanej na trzonku wydrążonej kuli, wokół której okręcano sznurek lub rzemyk.

²⁵ H. Błędowska z Działyńskich, dz. cyt., s. 27.

²⁶ W. Anczyc, *Życie i pisma*, t. 1, Kraków 1908, s. 344–345.

²⁷ G. Puzynina, dz. cyt., s. 17.

²⁸ M. Przanowska z Rojowskich, dz. cyt., k. 3 verso.

²⁹ Ch. Baudelaire, *Morale du joujou*, [w:] *Ouvres*, Paris 1951, s. 673–679; za: J. Bujak, *Zabawki w Europie. Zarys dziejów – rozwój zainteresowań*, Kraków 1988, s. 63–64.

Jeśli się szybko za niego pociągnęło – bąk zaczynał się kręcić.³⁰ Gołębiowski, podając zbliżony opis, dodaje jeszcze: „Niekiedy cygę biczem ocucają, żeby nie ustawała”.³¹ Na rynku w początku XIX stulecia dostępne były też zabawki mechaniczne. O jednej z nich, ulubionym Turczynie, którego oczy po nakręceniu mechanizmu poruszały się w lewo i prawo, wspomina mieszczanin Kazimierz Girtler. Chłopcy rozporządzali również armatkami, pukawkami, bębenkami. Dziewczęta posiadały różne miniaturowe sprzęciki gospodarskie. O zakupie takiego serwisiku z porcelany i innych gracików pisała Henrieta Błędowska.³² Były też lalki. Początkowo wyobrażały one przede wszystkim dorosłe kobiety, rzadko mężczyzn. Wykonywane głównie z drewna (w całości lub częściowo), miały wymalowane na czarno włosy i oczy. Niektóre posiadały oczy szklane, a nawet zęby, ukazujące się w półotwartych, lub otwartych ustach, a zrobione ze słomy, papieru lub emalii. Ich głowy do lat 30. XIX w. formowano przede wszystkim z masy papierowej, zastąpionej następnie porcelaną. Omawiane stulecie wprowadziło wiele innowacji w zakresie wytwórstwa lalek. W 1824 r. za sprawą niemieckiego mechanika Leonharda Maelzera lalka wymówiła swoje pierwsze słowa: „papa, mama”, w cztery lata później zaczęła „chodzić”. Lata 50. XIX w. wprowadziły nowe materiały: kauczuk i gutaperkę. Co więcej, na I Powszechnej Wystawie Światowej w Londynie pokazano wiele lalek przedstawiających małe dzieci i niemowlęta! W tym samym dziesięcioleciu firma francuska wprowadziła w życie nowy pomysł – sprzedawania lalek nieubranych. Odnosił on tak duży sukces, że jak pisał Bujak: „powstał cały przemysł bieliźniarski wytwarzający sukienki, buty i inne akcesoria, by ubrać ten mały naród”.³³ Ubrane według najnowszych trendów stanowiły pierwszą lekcję mody dla małych dziewczynek.³⁴

Nieograniczona wyobraźnia dziecięca umieszczała lalki w najróżniejszych kontekstach. Zafascynowana opowieścią matki o niebie i świętych mała Ewa Felińska obdarowana gromadką pięknych lalek wykoncypowała, „że chyba Święci w Niebie muszą się stroić w podobne sukienki”.³⁵ Dokonane spostrzeżenie pobudziło jej wyobraźnię „Zachciało mi się z tych lalek utworzyć wizerunek Nieba, aby sobie wyobrazić, jak tam pięknie być musi”.³⁶ Wybrawszy odpowiednio ukryte miejsce przystąpiła do organizacji sceny. „Naprzód, znalazłszy trzy podkładki, które miały zastąpić miejsce krzeseł, umieściłam je na środku wyo-

³⁰ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. 1, Warszawa 1978, s. 254.

³¹ Ł. Gołębiowski, dz. cyt., s. 12–13.

³² H. Błędowska z Działyńskich, dz. cyt., s. 64.

³³ J. Bujak, dz. cyt., s. 55; Wszystkie informacje na temat lalek zaczerpnięto z jego pracy.

³⁴ O możliwości dokupienia kapeluszy słomianych różnych rozmiarów dla swoich zabawkowych pupilek w połowie XIX w. wspomina Maria z Mohrów Kietlińska; M. Kietlińska z Mohrów, *Wspomnienia*, Kraków 1986, s. 101.

³⁵ E. Felińska, *Pamiętniki z życia*, t. 1, Wilno 1856, s. 73.

³⁶ Tamże.

brażanego nieba, i posadziłam na nich najpiękniejsze lalki. Jedna, ubrana w suknię z karmazynowego atłasu, która mi najwięcej wpadła w oko, miała dla mnie wyobrażać Boga Ojca. Druga w kroazie niebieskiej prześlicznego koloru, przedstawiała Ducha Ś., a Matka Boska w sukni brzoskwiowej jedwabnej, po której były rzucone duże kwiaty haftowane pelą, trzymała na ręku małą laleczkę w sukience różowej, która naturalnie miała przedstawiać Boga Syna”.³⁷ Resztę lalek ustawiła w oddaleniu w roli świętych. „To mniemane niebo tak nastrajało moją dziecięcą wyobraźnię – wspomina – że przystępowałam do mojej kryjówki z jakimś niewymówionym przejęciem, jakbym istotnie zbliżała się do przybytku świętego: składałam ręce z uszanowaniem, mówiłam pacierze, odmawiałam litaniję do Wszystkich Świętych [...]”.³⁸ Mówiąc o lalkach, nie sposób nie wspomnieć o domkach dla lalek czy miniaturowych sklepikach. Cieszyły się one ogromną popularnością już od wielu stuleci. Wyposażone w piękne mebelki i sprzączki stanowiły początkowo ozdoby salonów dorosłych. „Dopiero wiek XVIII przyniósł zmiany w ich funkcji – czytamy w artykule o muzeum zabawek w Hagnau. – Powoli zmieniały się one w zabawki dla dzieci. Można było przemieszczać urządzenie pokoiku, uzupełniać jego wystrój, zmieniać dowolnie meble. W sklepikach można było sprzedawać, a w kuchni gotować”.³⁹

Na terenach byłej Rzeczypospolitej w interesującym nas okresie nie było przemysłu zabawkarskiego, dlatego też większość zabawek była sprowadzana. Istniało jednak wytwórstwo ludowe. Domorośli artyści wytwarzali m.in. małe gliniane kubeczki i miseczki, gwizdki, drewniane wózeki i łódeczka, rozmaite postaci, siekierki, baciki, a także konie. O posiadaniu „dużego, drewnianego konia na biegunach”, którego dosiadał zimą w wielkiej sali, a latem w ogrodzie informuje nas Dunin-Karwicki.⁴⁰ Oprócz koni w całej postaci wyrabiano też wersję minimalistyczną – kijek z głową konia. Wszystkie te zabiegi miały zapewne oswoić dzieci z ich przyszłym środkiem lokomocji. Dzieci zabawiały się również wycinaniem papierowych figur i deseni. Dziewczynki dodatkowo nizały różne paciorki, perełki, owoce, kwiatki, robiły na wyścigi pończochę⁴¹ lub układały bukiety. W tym ostatnim zadaniu nawet brak żywych roślin nie nastręczał problemu. Meble salonowe obite materia „gdzie na białym tle zakwitwały najpiękniejsze kwiaty o b. żywych barwach – róże, goździki etc., etc.”⁴² były wystarczającym surogatem ogrodu dla Marii i Teresy Rojowskich. „Najmilsza nasza pokojowa zabawa (moja, Tereni) – wspomina pani Maria – była wyobrażać sobie, że sala jest ogrodem i zrywać tam niby przepyszne bukiety,

³⁷ Tamże, s. 75.

³⁸ Tamże, s. 75–76.

³⁹ R. Zięzio, *Muzeum zabawek w Hagnau*, „Zabawy i Zabawki” 1997, nr 4, s. 61.

⁴⁰ J. Dunin-Karwicki, dz. cyt., s. 13.

⁴¹ Ł. Gołębiowski, dz. cyt., s. 28.

⁴² M. Przanowska z Rojowskich, dz. cyt., k.3 recto.

dotykając rączką każdego kwiatka”.⁴³ Połączeniem zabawy z nauką było zakładanie przez dzieci swoich własnych, malutkich ogródków. Pielęgnowanie roślin dawało możliwość obserwacji przyrody, wyrabiało poczucie odpowiedzialności i szacunku dla pracy.

Kolejną odmianą rozrywek dziecięcych były gry ruchowe. Dużym zainteresowaniem chłopców cieszyła się piłka. Używali jej do rozgrywania między innymi ścianki, czyli łapki, gry w kaszę, zbijanego, podbijaka czy żydka. Wszystkie można zaliczyć do gier zręcznościowych. Najciekawiej przedstawiała się ostatnia z nich, polegająca na wykonaniu ściśle określonych ewolucji. Najpierw należało rzucić piłkę o podłoże tak, by odbiła się o ścianę i złapać ją nim dotknie gruntu. Później wykonać to samo tyle że pod nogą. Następnie grający miał się oprzeć ręką o ścianę, rzucić pod ręką piłkę o mur i złapać, po czym przylegając do tej ściany całym ciałem, rzucić piłkę nad siebie i uchwycić ją nim spadnie na ziemię. Ostatnia ewolucja nazywana była „pieczątką”: „Kładzie się na dłoni skupionej, to jest na wielkim palcu i następnym w kółko spojonym piłka, uderza w nią, wtenczas dłoń się usuwa i piłka odbita się łapie”.⁴⁴ Po bezbłędnym wykonaniu tych wszystkich zadań (pomyłka owocowała karą powtórki całej sekwencji) grający rozpoczynali drugi etap jeszcze wymyślniejszych ewolucji. Niestety Gołębiowski nie podaje fizycznego opisu piłki. Z notatek Jędrzeja Kitowicza, odnoszących się do lat panowania Augusta III, porównanych z późniejszymi zapiskami Eugeniusza Piaseckiego (początek XX w.) wywnioskować można, że do tego rodzaju gier używano piłki szmacianej. Sporządzano ją z wełny, pakuł lub innej materii, w środku której umieszczona była chrząstka rybia czy cielęca (w XVIII w.), korek albo mały balonik (początek XX w.). Z zewnątrz obszywano ją skórą, a dla małych dzieci bawełną.⁴⁵

Zarówno chłopcy, jak i dziewczęta, zwłaszcza te młodsze, bawili się w skoki przez różne przedmioty, bieganie na wyścigi do mety czy różnorakie tzw. gry biegane niewzgardzane również przez dorosłych. Do tych ostatnich zaliczała się „ślepa babka” i „ciuciubabka” (w pierwszej ganiająca osoba miała związane oczy, w drugiej ręce), „zajączek”, „wilk i gąski” (wilk łapie gąski przy wtórce wierszyka), „gotowalnia”, „garnuszek”, „cztery kąty a piec piąty” i wiele innych. W „zajączku” towarzystwo dzielono na dwie grupy. Pierwsza grupa chowała się, druga czekała na umówiony sygnał w oznaczonym miejscu zwanym „domem”. Po jego usłyszeniu miała za zadanie schwytać pochowane „zające”; tamte zaś starały się dotrzeć do „domu”. Warta przypomnienia jest zabawa w „gotowalnię”: „Wszyscy siadają w koło, prócz jednego, który jest we

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Ł. Gołębiowski, dz. cyt., s. 15.

⁴⁵ Patrz: J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 66. E. Piasecki, *Zabawy i gry ruchowe dzieci i młodzieży*, Lwów 1919, s. XLIII.

środku, każdy przybrał gotowalnianego szczegółu przydomek; jest zwierciadło, szpilka, grzebień, pomada, trzewik itp. Wołają na siebie kolejną, jeden drugiego miejsca zabiera, kto nie zerwie się zaraz, albo powołuje taki sprzęt, którego niema pomiędzy rozdaniem, fant daje, niekiedy dla ożywienia gry chodzący zawoła Cała gotowalnia do Imości. Wtenczas wszyscy miejsca odmienić powinni, ubiegając się o stołek, kto na swoim pozostał, lub komu nie staje miejsca, od tego fant biorą”.⁴⁶ Podobne zasady towarzyszyły „bukietowi”. O „trzeciaku” wspomina Ewa Felińska „Panienki grały wieczorem w trzeciaka i mnie do gry zaciągnęły. Spoczątku bałam się i nie chciałam, ale później obadawszy, że wszystko na tem zależało aby dobrze biegać po murawie i unikać pytki,⁴⁷ zmiarkowałam, że to nie nad mój rozum, a nawet ta gra dość mi się podobała”.⁴⁸ Atmosferę towarzyszącą tym zabawom przywołuje Gabriela Puzynina: „Drugim takim ekscytarzem był Ludwik Czarnocki, który w grach bieganych brał na siebie rolę pajaca; figle jego trochę się powtarzały, ale jakże było nie śmiać się za każdym razem, gdy, zmykając od pytki, podnosił kołnierz aż po uszy, a w garnuszku⁴⁹ dla lepszej pewności zabierał krzesło z sobą... Mój Boże! Jak to się śmiało z tych błazeństw!”.⁵⁰ Dorośli ulegali nieraz powabom dzieciństwa. Ta sama autorka notuje, że wuj jej, Konstanty „nieraz do naszych gier, do wilka i czterech kątów, odbywanych w jadalnym pokoju, należał, szalejąc, jak jaki student, ohocej prawie od swego syna Zbigniewa”.⁵¹ Podobne wspomnienia przywołuje Leon Potocki, pisząc o swym sześćdziesięcioletnim towarzyszu zabaw Olesiu Moszczyńskim (sam miał wtedy lat pięć),⁵² czy wspominając swoje igraszki w pałacu w Jabłonnej z Józefem Poniatowskim: „zda mi się – pisał – że jeszcze widzę tego tak dobrego i tak pięknego księcia, bawiącego się ze mną, ciągnącego mnie, uczeplonego do poły swego fraka, jakby sankami, po wszystkich pokojach”.⁵³ Należy zaznaczyć, że rodziny tych autorów należały do najświetniejszej elity. W tej warstwie, podobnie jak i wśród inteligencji mi-

⁴⁶ Ł. Gołębiowski, dz. cyt., s. 72–73.

⁴⁷ Pytka – chustka skręcona, którą w niektórych grach biją. Za: *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, t. 2, Poznań 1952, s. 1333.

⁴⁸ E. Felińska, dz. cyt., s. 153. W „trzeciaku” ustawiały się w koło po dwie osoby, dwie zaś pozostawały wolne. Jedna z nich krążyła na zewnątrz koła z pytką, druga pozostawała w jego środku. Gdy osoba w środku dołączała się do dowolnie wybranej pary czyniła osobę stojącą na zewnątrz „trzeciakiem” – tę powinna ugodzić osoba z pytką. Gdy to następowało, ugodzony zostawał na zewnątrz, a drugi wchodził do środka koła.

⁴⁹ W grze tej potrzebne są ustawione do siebie tyłem w dwu rzędach krzesła – o jedno mniej niż liczba uczestników. Osoba, której brakuje krzesła chodzi w koło, wybiera kogoś i oboje zaczynają biec w przeciwnie strony. Kto pierwszy dopadnie miejsca – siada. Drugi daje fanta i kontynuuje chodzenie.

⁵⁰ G. Puzynina, dz. cyt., s. 101.

⁵¹ Tamże, s. 136.

⁵² L. Potocki, *Urywek ze wspomnień pierwszej mojej młodości*, Poznań 1876, s. 101.

⁵³ Tamże, s. 168.

eszczańskiej, najwcześniej uwidocznił się wpływ zachodnioeuropejskich trendów wprowadzający serdeczniejszy stosunek do potomstwa.⁵⁴ W familiach szlacheckich zamieszkujących prowincje i mających mały kontakt z miastem zmiany te zachodziły znacznie wolniej.

Młody wiek pociągały również zajęcia umysłowe: gry strategiczne, np. „forteca”, „szubieniczka” (bardzo przypominająca „kółko i krzyżyk”), „dykcjonarz historyczny”, „loteria geograficzna”, warcaby, tryktrak (dzisiejsze „niebo i piekło”), a nawet i gry karciane. Opis jednej z wyżej wymienionych znajdujemy w *Rozmowach Pawlunia z Babunią*: „Gra Dikcyonarz Historyczny jest opowieść dzieć czyn sławny w Dzieciach, człowieka którego nazwisko zaczyna się od wyciągnionej na los litery z 25 liter alfabetu”.⁵⁵ Moda na nie rozpowszechniała się szybko, choć trudno dziś ocenić, czy należały one do ulubionych rozrywek dzieci. Wyznaczone im zadania były jasne – kształcić i pomagać w rozwoju myślenia za pomocą zabawy. Można by tylko zastanawiać się nad słusznością zaszczepiania u dzieci zamiłowania do kart. Wszak pasja ta doprowadziła do ruiny wielu panów. Ale bez tej umiejętności człowiek mógł się czuć odosobniony w XIX-wiecznym towarzystwie, ciągle opanowanym karcianym szaleńcem.

Ze szczególnych okazji dzieci urządzały również małe przedstawienia teatralne z udziałem figurek bądź samych siebie w roli aktorów. Przedstawiały repertuar własny lub np. wystawiały specjalnie w tym celu napisane komedijki pani de Genlis. Nie gardziły również lekturą. Temat ówczesnej literatury dziecięcej został wszechstronnie omówiony przez Izabelę Kaniowską-Lewańską⁵⁶ i Ryszarda Waksmund.⁵⁷

Na czas nauki dzieci ziemianie przenosili się, czasem całą rodziną, do miasta. Pobyt w nim mógł trwać od kilku miesięcy w roku, do kilku lat, z przerwami na odwiedziny własnych włości. Oprócz pobierania lekcji dzieci uczestniczyły tu w znacznie bardziej rozwiniętym niż na prowincji życiu towarzyskim. Składano sobie częste wizyty, organizowano spotkania tematyczne – np. wieczorki muzyczne czy poetyckie, wspólne wyjazdy za miasto i do parków. Mali panicze i panienki otrzymywali tu pierwsze poważne szlify salonowe. Urządzano dla nich niekiedy specjalne wieczory tańcujące i baliki, gdzie bawiąc się w gronie rówieśników, wdrażani byli w system zachowań przynależnych ich grupie społecznej. Uczestniczyli też w rozrywkach dorosłych. Siedmioletnia Gabriela Güntherówna zabierana była przez swoich rodziców na cotygodniowe tzw. postne wieczory do wujostwa. „Postne wieczory – notuje – rozpoczynały

⁵⁴ Patrz: K. Wróbel-Lipowa, dz. cyt., s. 106.

⁵⁵ K. Biernacka z Małachowskich, *Rozmowy Pawlunia z Babunią*, cz. 1, rkps 508(B), Biblioteka im. H. Łopacińskiego w Lublinie, s. 62.

⁵⁶ I. Kaniowska-Lewańska, *Literatura dla dzieci i młodzieży od początku do roku 1864*, Warszawa 1960.

⁵⁷ R. Waksmund, *Od literatury dla dzieci do literatury dziecięcej*, Wrocław 2000.

się poważnie od kwartetu, wykonywającego klasyczną muzykę, należał do tego i sam gospodarz, grała czasem i ciocia na fortepianie z towarzyszeniem skrzypiec. Na stolikach leżały różne litografie, karykatury i jedyny wychodzący natenczas żurnal mód, na który by dziś nikt nie chciał spojrzeć; ale naówczas (szczególnie dla dzieci) był on jednym urokiem więcej wabiącym na te wieczory: a wszystko nas tam zachwycało”.⁵⁸

Jednak nie we wszystkich domach dopuszczano dzieci do towarzystwa. Ta sama pamiętnikarka notuje: „Hrabina Platerowa [...] wierna swojemu systemowi niezapraszania dzieci, zawsze wykluczała młodsze z bojaźni, aby się nie nudziły, nawet na święconem”.⁵⁹ Dzieci za to niemal zawsze brały udział w fetach rodzinnych, a czasem i innych, gdzie występowały, na przykład, w roli słodkich amorków.⁶⁰ W maju 1808 roku na przyjęciu wydanym na cześć urodzin ks. Józefa Poniatowskiego, wchodzącego księcia powitały właśnie tak przebrane dzieci i wręczyły mu rycerski szyszak.⁶¹ Malcy wygłaszali z takich okazji okolicznościowe wierszyki, popisywali się umiejętnościami nabytymi w dziedzinach śpiewu, tańca czy gry na jakimś instrumencie i obdarowywali solenizantów własnoręcznie wykonywanymi robótkami. Na balu z 1823 r. danym dla uczczenia generałowej Morykoniny „ukazała się w oddaleniu cyfra solenizantki, uwita z kwiatów, podobno świeżych, trzymana przez dwie wnuczki, lat ośmiu i sześciu, a koronowana przez ich kuzynkę, Masię Szadurską. Ta cyfra postępowała w takt tańca aż do stóp babuni, która klęczące wnuczki ucałowała i błogosławiła”.⁶² Wszystko zależało więc od nastawienia względem młodego pokolenia zarówno gospodarzy przyjęć czy zjazdów, jak i samych rodziców. Byli tacy, którzy lubili mieć swe potomstwo zawsze przy sobie i tacy, którzy zostawiali je na okres wyjazdów pod opieką babek, innych członków rodziny albo wychowawców.

Drogę dorastania dziecka odnotowywał z dużym wycuciem Aleksander Jełowicki: „Szczęśliwe dziecię jest w pewnym stanie upojenia; nie wie, kiedy się jego szczęście zaczęło, nie myśli, żeby się kiedy skończy mogło. Czucie dziecięcia nie wystarcza na ocenienie rozkoszy tego upojenia, jak zmysły jego nie wystarczają na objęcie otaczających przedmiotów. Wzrastając, dziecię pogardza szczęściem dzieciennego wieku, rade by się wymknąć ze swego ogródka na pole, na świat cały; dopiero gdy drzwi do tego ogródka zamknięte na zawsze, oczami pamięci zagląda do niego przez szpary zapomnienia i zazdrości tego szczęścia, któremu się dopiero co z całej siły wydierał – a jakby za karę, tyle

⁵⁸ G. Puzynina z Güntherów, dz. cyt., s. 39.

⁵⁹ Tamże, s. 124.

⁶⁰ Patrz: W. Fiszerowa, dz. cyt., s. 230; L. Potocki, dz. cyt., s. 216. O innych przebraniach patrz: Potocki, s. 102, 168.

⁶¹ Patrz: E. Kowecka, *W salonie i w kuchni*, Warszawa 1989, s. 167.

⁶² G. Puzynina z Güntherów, dz. cyt., s. 54.

tylko ze szczęścia swego pamięta, jak gdyby je prześnił”.⁶³ Zabawy zawsze temu dorastaniu towarzyszyły, dając dzieciom doskonałe pole do eksperymentów, stymulując ich rozwój. Zabawki i inne atrybuty zabawowe były zaś bezpiecznymi, cierpliwymi pomocnikami oraz statystami w procesie ujarzmiania rzeczywistości. Odkrywany świat dostarczał najmłodszym wielu wrażeń, toteż ich kreatywność w zakresie wymyślania nowych rozrywek była wprost nieograniczona. Świat ten zaczynał być dziecku coraz bardziej przychylny. W wieku XIX w. najwyższych warstwach społecznych dostrzec można większą swobodę i naturalność w postępowaniu z najmłodszymi, dorośli jakby przyzwolili dzieciom na bycie dziećmi. Zaczęli im okazywać więcej przywiązania i czułości. Uwidacznia się to wyraźnie na kartkach pamiętników z przełomu XVIII i XIX w. Leon Potocki pisząc o postawie swej babki wobec jego ojca i siebie samego, notował: „Co do mnie, dzięki Bogu myślą składam, żem się nie urodził w owym czasie, kiedy rodzice uważali własne dzieci za obce, jakby z obcemi się obchodzili, kiedy rodzice zdali się dzieciom mówić: czyż nie dość żeśmy wam życie dali? [...] Dzisiaj, gdy dzieci wyjeżdżają z domu ileż to wiktuałów, przysmaków matka przygotowuje dla nich [...] Wszystko co ma imby oddała, krwi własnej nie szczędząc”.⁶⁴ Obraz to może wypływający po trosze z rozczarowania chłodną w obyciu matroną, jednak nie fałszywy. Najmłodszym zaczęto poświęcać coraz więcej czasu i uwagi, nie tylko śledząc ich postępy w nauce, ale i rozwijając ich zainteresowania, poprzez odpowiednią lekturę czy grę. Coraz modniejsze stawały się różnego rodzaju dykcjonarze i loteryjki o tematyce historycznej, geograficznej, czy gry planszowe. Większą uwagę zwrócono także na rozwój fizyczny dziecka. Wiele czasu poświęcano na rekreację na świeżym powietrzu – przejażdżki, spacer, ale i różne „gry biegane”. Te ostatnie były przydatne również w przyszłym życiu salonowym – dorośli oddawali im się z niemal równą radością. Wspólne harce odgrywały poza tym ważną rolę społeczną – uczyły obcowania w grupie. W zdobywaniu umiejętności zgrabnego wysławiania się pomagały malcom improwizowane przedstawienia teatralne i spotkania towarzyskie w szerszym lub węższym gronie. Wszystkie te świadome zabiegi, jak i nieświadome działania, prowadziły do jednego celu – dorosłości. Paradoksalnie właśnie wtedy rodziła się tęsknota za dzieciństwem: „Dzieciństwo nie jest w nas rzeczą, która umiera lub wysusza się, dopełniwszy swego cyklu [...] – pisał Bachelard – przeklęty, kto nie potrafi wspominać swego dzieciństwa, uchwycić go w sobie jak ciała w swoim cieple, jak nowej krwi w starej: umrze, gdy go ono opuści”.⁶⁵

⁶³ A. Jełowicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1970, s. 7–8.

⁶⁴ L. Potocki, dz. cyt., s. 33. Por.: W. Fiszerowa, dz. cyt., s. 217.

⁶⁵ G. Bachelard, *Poetyka marzenia*, Gdańsk 1998, s. 156. Za: R. Waksmund, dz. cyt., s. 127.

THE EPHEMERAL WORLD OF MEMORIES – GAMES AND TOYS
OF THE CHILDREN OF THE GENTRY AND THE TOWNSPEOPLE
IN THE FIRST HALF OF THE 19TH CENTURY

Summary. The paper discusses the games and toys of the children of the gentry and the townspeople inhabiting the areas of the former Republic of Poland in the first half of the 19th c. That century was characterized by an increased interest in the problems pertaining to the upbringing of children and, hence, in their entertainment. A description of movement and board games, the dolls and toy horses as well as other trinkets is accompanied by an attempt to grasp their effect on the imagination, customs and social behaviours of the youngest.

Key words: toys, games, history of upbringing, Poland of the 19th c.